



Karina Laskowska (z lewej), laureatka głównej nagrody im. Agnieszki Osieckiej, odbiera z rąk Jolanty Szydłowskiej, kierownika organizacyjnego „Śpiewanej Poezji”, jubileuszowy medal.



Marta Andrzejczyk z „Dzikością serca”.



Diana Bielenia w „Marzeniach czarownicy”.



Magda Umer i Andrzej Poniedziałki w koncertowej gali.

Zdjęcia: J. Kowalski



Czy tylko deszcz przeszkodził w przybyciu tłumów?



Nawet zakochani nie zawsze chcą marznąć pod lipą.

ŚPIEWANA POEZJA - STARY KRÓJ, NOWE WYZWANIA

Melancholie do poduszki

Ogólnopolskie Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy Poezję” odbyły się w Olsztynie już po raz dwudziesty piąty. Magda Umer, reżyser koncertowej gali, porównała je do festiwalu smutasów. Trumaczyła jednak, że jest to ludziom potrzebne, bo „na takie koncerty czekają melancholicy na głodzie w całej Polsce”. – Pozwólmy, by raz w roku śpiewano dla nich wiersze w Olsztynie – mówią, dodając, że refleksyjne piosenki są nie tylko smutne, ale mądre i piękne. Umer udowodniła, że ma jeszcze jeden talent – adwokacki.

Poezja po olsztyńsku potrzebuje adwokata od co najmniej kilku lat. Jej forma absolutnie już się znosiła, jak czarna sukienka wykreowana przez dawną młodzież. Tamten kraj nie pasuje już do kolejnego pokolenia młodych ludzi i wymaga współczesnej publiczności. Żyjemy inaczej, czego innego pragniemy i szukamy. Pewnie tylko miłość rozumiemy tak samo, ale o tym nie można już śpiewać w żalobnej szacie.

Obrońcy obecnej formy twierdzą, że właśnie skarbem spotkań na zamkowym dziedzińcu jest to, że lata płyną, a poezjuje się tak samo. Zapominają, że nawet tzw. poezja uniwersalna wymaga kontaktu. Inaczej po co się nią zajmować publicznie, skoro można poczytać do poduszki?

KLASYKA CZY SCHEMATYZM?

Od lat jury ocenia według podobnego klucza. Właściwie dość łatwo wygrać konkurs, jeśli tylko uwzględni się upodobania szanownego gremium. Nawet jeśli osądzenie o schematyzm nazwie ono bzdurą, to sztywne ramy i tak widać jak na dłoni.

Do Olsztyna dobrze jest przygotować utwór o dramatach umiłowanego kraju lub nieszczęściach człowieka, a jeszcze lepiej, jeśli będzie się przepowiadać beznadziejność każdej próby odwrócenia fatum. Dobrze też z pogłosem wypowiadać takie słowa jak Bóg, ojczyzna, niebo, serce. Sukces będzie prawie pewny, jeśli pamiętając o tym wszystkim, stanie się na scenie na baczność i z egzaltacją recytatora przy szkolnej tablicy wykona utwór, grając na gitarze lub fortepianie osobiście.

Po raz kolejny jury pod przewodnictwem Jana Poprawy nagradza utwory i wykonania podobnej treści. Niektórzy nazywają to klasyką, ale mało kto ośmiela się głośno przyznać, że jest to klasyka nużąca. Coraz mniejsze tłumy widzów oznaczają przecież, że nikt autostopem do Olsztyna nie chce jechać z drugiego krańca kraju po to, by słuchać smutków na zimnym dziedzińcu. Dodajmy: smutków nie zawsze godnych miana poezji.

Wielu ludzi czeka na inny rodzaj ekspresji. Styl Demarczyk i Grechuty nie jest ostateczny. Niemen potrafi komponować na granicy starego i nowego świata, ale ile lat mamy czekać na jego następcę?

DLACZEGO NIE DZIKOŚĆ SERCA?

Co jakiś czas ktoś podejmuje próbę zburzenia przyjętych schematów i proponuje coś innego. Dwa lata temu do poezjowania przebiegał się dość głośno rock i jazz. W tym roku z wykonawczym szablonem próbowały zerwać dwie olsztyńki – Marta Andrzejczyk i Diana Bielenia. Nie uczyniły tego w sposób powalający słuchaczy na kolana, ale przecież wykonawcy nagrodzeni przez jury także tej sztuki nie dokonali. Czar niedostrzeżonych olsztyńki poległ na tym, że nie smędzili. Były przy tym naturalne, jak na młodość przystało, żywiołowe i piękne. Ich uroda nie przeszkadzała publiczności w odbiorze utworów, a wręcz przeciwnie. Dziewczyny skupiały uwagę na sobie, a to w dobie obrazkowego (co nie znaczy, że tym samym wyłącznie powierzchownego) odbioru jest wręcz pożądane.

Marta Andrzejczyk wystąpiła w sukni w kolorze czerwonej porzeczki, którą w nocy przed koncertem uszyła jej starsza siostra Magda Kulik. Zaprezentowała „Dzikość serca” (tekst i muzyka Pawła Stankiewicza) oraz „Cicho” (tekst Franciszka Halasa, muzyka własna). Zespołowi za-

wdzięcza bogatą aranżację i dynamikę, która podkreśliła aspirację do wykonania utworu z aktywną pasją.

Diana Bielenia uwdziła w białej kreacji z dekoltem i dystansem do prezentowanych „Marzeń czarownicy”. Trema trochę zjadła wykonawczą swobodę, na którą dziewczynę stać, ale wrażenie i tak było ogromne.

Obie nie zyskały uznania jurorów. Podobnie jak Ewa Orzech, której pominięcie można nazwać nieporozumieniem. Dziewczyna wyraźnie pamięta nad warsztatem, wie co robi na scenie, rozumie co śpiewa, a jednak jej popis przeszedł bez echa. To może zniechęcać ludzi do śpiewania poezji.

JAK ZAPOWIADAĆ?

Od lat szczególną rolę w koncertach śpiewanej poezji odgrywają konferansjerzy. To także dzięki nim publiczność rozmarza się lub przekomarza, śmieje się lub wzrusza. W tym roku Andrzej Poniedziałki męczył monotonią słownych wynurzeń, przypominających zaokienioną deszcz. Artysta kokietował nieśmiałością (nie wie, czy wie jak zapowiadać, ale skoro jest, by zapowiadać, to zapowiada), ale też nieporadnością (przekręcał nazwiska, gubił tytuły). Z dowcipów Poniedziałkiego śmiali się głównie ci, którzy go lubią od lat i wszystko mu wybaczą. Trudno jednak zaśmiać się z żartu, który brzmi: w konferansjerze jak w małżeństwie, lepiej się spóźnić niż wychodzić za wcześniej.

Wiele czaru wprowadza na scenę i widownie Magda Umer. Jej styl to rodzinną rozmowę, ciepła i przyjazna. W takiej atmosferze Andrzej Poniedziałki zmienia się w dżentelmena, który podoba się wszystkim.

Indywidualnością jest Piotr Baltroczyk. Temu nie potrzeba towarzystwa. Nigdy nie wiadomo, kiedy improwizuje, a kiedy czyta swój bardzo dokładnie przygotowany tekst. Z mistrzowskim refleksem radzi sobie, gdy pada deszcz i szwankuje mikrofon.

KTO KOGO POTRZEBUJE?

Coraz mniej osób zgłasza się do konkursu – w tym roku w koncercie zobaczyliśmy tylko 15. Jury nagrodą główną obdarzyło studentkę WSP w Słupsku – Karinę Laskowską. Zaspiewała „Pieśń o ojczyźnie” Norwida z muzyką Niemena oraz „Niebo do najejścia” Roberta Kasprzyckiego. Drugie miejsce zdobyła Marta Górnicka z Włocławka, a trzecie Agnieszka Kostencka z Wejherowa. Nagrody finansowe wynosiły od 1,5 do 3 tys. zł. Wyróżnienie w postaci zaproszenia do koncertu laureatów otrzymali: Jarosław Chojnacki i Katarzyna Korzak.

Z niezrozumiałych powodów organizatorzy dość chłodno traktują lokalne media. Na prasowej konferencji powiedziano nawet, żeby olsztyńscy dziennikarze nie zajmowali miejsc na fotelach, bo te są dla specjalnych gości. Można siedzieć, gdzie się da. Przypominano, że miłośnicy poezji siadywali nawet na ziemi. Organizatorzy zapowiedzieli, że to dzięki lokalnej prasie mogą mieć publiczność. Teraz nikt autostopem do Olsztyna nie goni – jak chce, obejrzeć sobie koncert w telewizji. Kto więc będzie okłaskiwać artystów na studiach, gdy dziennikarze nie powyciągają ludzi z okolicznych domów?

Organizację „Śpiewanej Poezji” (systemu wylaniania kandydatów, sposobu łączenia tej imprezy z podobnymi w Polsce) warto zweryfikować. Ku chwale Olsztyna.

Elżbieta MIERZYŃSKA